

Arcybiskup Henryk HOSER SAC

ŚP. KSIĄDZ RYSZARD RUMIANEK WSPOMNIENIE BARDZO OSOBISTE

Rok 1970. Był ode mnie pięć lat młodszy, ale dwa lata wyprzedzał w studiach seminaryjnych. Poznaliśmy się w parafii św. Franciszka z Asyżu na Okęciu, gdzie mieszkały nasze rodziny. Miejscem spotkania – pełen uroku wiejski, drewniany kościółek parafialny. Był on przeniesiony w latach trzydziestych XX wieku z majątku Zabory, należącego do ofiarodawców terenu parafialnego na Okęciu, Marii i Stanisława Bagniewskich. Kościółek niewielki, zbyt już mały, z poszerzoną dlatego nawą boczną. Ks. Proboszcz kan. Henryk Miastowski wstępował na niezbyt wysoką ambonę, z której wygłaszał płomienne kazania.

Kleryk Ryszard o wyglądzie szczupłego chłopca i mądrym spojrzeniem zza okularów o grubych oprawkach z czarnymi włosami opadającymi na czoło wyrażał się oszczędnie i w sposób przemyślany, co nie sprawiało, że kontakt z nim był trudny; przeciwnie, rozmowa wydawała się łatwa, bez dystansu.

Miałem okazję uczestniczyć w jego Mszy św. prymicyjnej w 1972 roku, uroczystości prostej, lecz pełnej namaszczenia. On przybył na moją prymicję w dwa lata później.

Nasze drogi się rozeszły, gdy wyjechałem z Polski na misje do afrykańskiej Rwan dy. Tam docierały do mnie wiadomości o poczynaniach księdza Ryszarda, jego biblijnych rzymskich studiach i pełnionej następnie, jakże trudnej funkcji ekonoma Archidiecezji Warszawskiej przy jednoczesnej aktywności akademickiej. To zestawienie tak absorbujących i różnych funkcji świadczy o nieprzeciętnych zdolnościach późniejszego Rektora i budowniczego UKSW.

Gdy pracowałem w Kongregacji Ewangelizacji Narodów, zwróciłem się do Magnificencji z propozycją nadania tytułu doktora *honoris causa* Kardynałowi Adamowi Kozłowieckiemu, misjonarzowi w Zambii. Projekt był bardzo szybko przyjęty i zrealizowany. Oddawał hołd na krótko przed śmiercią niezwyklej postaci kardynała misjonarza i wikarego w zapadłej wiosce afrykańskiej, którego seminarium stanowił obóz koncentracyjny w Dachau. Nasza dawna znajomość doktorskie formalności ułatwiała.

Wkrótce spotkaliśmy się w rektoracie uczelni, gdy przybyłem z referatem poświęconym osobie Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, spoczywającego w katedrze poznańskiej od 1927 roku. Kardynał był Prefektem Kongregacji Misyjnej przez ostatnie 10 lat swego życia (1892-1902). To samo mądre spojrzenie zza okularów, ale już jowialnej i dostojnej sylwetki Księdza Rektora, ukazywało postępy Ryszarda *w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi*.

Ostatni spotkanie miało miejsc jak to pierwsze: w wiejskim, drewnianym kościółku podobnym do tego z Okęcia, ale przeniesionym ze Stanisławowa do lasu w podwarszawskim Słupnie. W małym gronie przyjaciół odprawialiśmy Mszę św. z okazji jubileuszu jednego z profesorów. Czytaliśmy Drugi List św. Pawła do Koryntian: *Przechowujemy skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa moc, a nie z nas (...) Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was życie. (...) Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam i stawi nas przed sobą razem z wami.*

Inną wymowę miały te słowa kilka miesięcy przed 10 kwietniem ubiegłego roku, inaczej brzmią dzisiaj, gdy tak dosłownie zrealizowały się, *ażeby w pełni obfitująca łaska zwiększyła chwałę Bożą przez dziękczynienie wielu.*

Warszawa, 10 kwietnia 2011 r.